

Głosy milionerów.

Stary jak świat, problemat niepomiarnych bogactw z jednej, a skrajnej nędzy z drugiej strony—nigdy nie przestanie zajmować umysłów ludzkich, dopóki te dwa przeciwieństwa tak jaskrawo, jak obecnie ludziom w oczy rzucać się będą. W obecnym ustroju społeczno-ekonomicznym, wśród olbrzymio wzrastającej konkurencyjnej wal ki, kiedy jeden szczęśliwy pomyśli, jedna pomyślna a zresztą wyszyskana konkunktura robi milionerami i areymilionerami ludzi, co jeszcze niedawno żyli tylko z tego, co z dnia na dzień zarobili—kiedy wyrasta coraz silniej nowa arystokracja pieniężna, nie mająca tradycyi historycznej i przekaza nej z tą tradycją żądy panowania z pokolenia w pokolenie—pojawiają się wśród tej warstwy zapatrywania i opinie, na które warto zwrócić uwagę.

Jeżeli z pośród dawnej arystokracji rodowej, która od wielu pokoleń przywykła wszystkim—prócz monarchji, któremu się kłaniała i swoich „równorodnych”, z którymi była za pan brat—uważać za jakiś niższy, z gorszej gliny ulepiony gatunek ludzi—jeżeli z pośród tej arystokracji, przywykłej tylko panować i używać, odezwał się czasem głos, gardzący bogactwami, a wdychający do ubóstwa—to można głos taki niesłusznie w świecie uważać za kaprys kokietywania opinii.

Ale zupełnie inaczej słucha się głosów takich, gdy one dochodzą od ludzi, którzy nie odziedziczyli ani fortuny, ani tradycyi, a wielkie majątki, jakie posiadają, sami zarobili, częścią pracą i talentem, częścią pomyślnym zbiegiem okoliczności.

Tak n.p. Carnegie, którego majątek liczą okragło na miliard franków, właściciel wielkich zakładów stali w Pittsburghu, pisze:

„Cały świat jęczy, że ubóstwo jest wielkim nieszczęściem. Uważane to jest jako pewnik, że ludzie byłiby lepsi i szczęśliwsi, gdyby tylko mieli pieniądze. Nie ma większego błędu. Z reguły więcej jest szczęścia, więcej zadowolenia, więcej prawdziwego użycia w prostych cha-

tach ubogich, niż w pałacach bogactw.

„Największym dobrem, z jakim można życie zaczynać, jest: być ubogim. Ten kto, ma być milionerem, nie rodzi się ze srebrną łyżką w ustach. Człowiek musi wiedzieć, że może tylko albo pływać, albo pojsć pod wodę. Jeżeli był świadkiem życiowej walki rodziców i sam ubogi dojrzał do powzięcia postanowienia, iż ma nędzę od progę swej chaty odganiać—zdobył sobie przez to najsilniejszą podstawę powodzenia. Żadna inna czy sto osobista ambicja nie da się z tem porównać. Tylko to uczucie odpowiedzialności zdolne jest wydobyć z człowieka te siły, jakie w nim tkwią. Ludzie w ten sposób wychowani, są tym materiałem, z którego się tworzą wielcy wodzowie przemysłu”.

Konsekwentnie też tenże sam Carnegie powiada: „wstydem jest umrzeć bogato”—a mówi to w dwójakim znaczeniu. Naprzód, że obowiązkiem jest bogacza społeczeństwu na jego cele majątek swój oddać—a powtóre, że się dzieciom najgorszą oddaje przysługę, gdy się im zostawia majątek, który je uwalnia od pracy.

Znany arcy milioner, sprawca główny wojny południowo afrykańskiej, Cecil Rhodes—zgadza się z tem zupełnie:

„Nikt nie powinien dzieciom swym zostawiać pieniędzy—bo to jest dla nich kłątwa. Oddajemy im najlepszą przysługę, gdy im damy możliwie najlepsze wychowanie, a potem, bez sił pensja w kieszeni, wysyłamy je w świat do walki. Bo co się dzieje, gdy dzieciom naszym zostawiamy pieniądze? Pozbawiając je bodźca do wyteżenia sił własnych, więc trawiają majątek na wino, karty i kobiety—i imię wasze hańbą okrywają. Nie! niech wasze dobrze wychowane dzieci same sobie drogę własny szukają. A co do waszych majątków, powinny one wyłącznie pojsć na usługę dobra publicznego i w tej, czyowej formie przyspać państwu. Powiecie, że to socjalizm państwowy! Ale ja na to nie poradzę—takie już jest moje przekonanie i jest ono trafne”.

Przyłącza się do nich znany europejski milioner, który swój majątek około 50 mil. fr. przeznaczył całkowicie na

popieranie naukowego i humanitarnego postępu. „Do świadczenie moje—pisze Alfred Nobel—począł mnie, że odziedziczony majątek nigdy nie przynosi szczęścia i nigdy nie bywa odpowiednio użyty. Umniejsza on chęć do pracy i krępuje zdolność samodzielnego rozwoju. Wielkie odziedziczone majątki popierają tylko zwyrodnienie. Potępiam to, jeżeli dzieci rodziców swoich odziedziczają więcej, niż potrzeba, ażeby się wychować na usługi ludzkości”.

—Carnegie, którego głos podaliśmy na czele, uzasadnia obszernie wychowawcze zalecenia ubóstwa. W najszerszych wyrazach ubolewa nad dziećmi bogactw, wychowanymi przez bony i guwernantki, a otoczonymi liczną służbą. Szczęśliwym mieni biednego chłopca, który w ojcu swym ma wychowawcę, przyjaciela i wzór do naśladowania, a w świętej postaci matki opiekunkę, nauczycielkę i ańioła stróża, Wyraża przekonanie, że nadmierne bogactwa można i powinno się usunąć, ale że nie trzeba usuwać ubóstwa, jako jedynego gruntu, z którego wyrastają cnoty, potrzebne do wyższego podniesienia naszej cywilizacji.

Co do tego ostatniego zdania należy uczynić pewne zastrzeżenie. Jeżeli taki arcy milioner mówi o ubóstwie, jako o czemś zadowolającym się, społecznie korzystnym i użytecznym, co przeto konserwować należy, to oczywiście musi mieć na myśli to, co z jego stanowiska, jako milionera, ubóstwem się wydaje, a co dla wielkiego przecięcia ludzi jest jeszcze stanem znośnym. Tam bowiem, gdzie ubóstwo już graniczy z nędzą, gdzie ono jest połączone z codzienną troską o to, co będzie jutro, gdzie dochodzi do tego, że skale życia obniżyć trzeba do poziomu najskąpszego uspokojenia tylko niezbędnych do fizycznego życia potrzeb, tam owe złyte ubóstwa nie mogą. Tam ubóstwo nie podnosi energii, ale ją łamie—tam troska o chleb nieraz nie pozwala rodzicom być owymi wychowawcami i przyjaciółmi dziecka—jak pisze Carnegie—bo ani czasu, ani swobodnej do tego myśli nie pozostawia, a nieraz też, zamiast dobrych, raczej złe ze strony natury ludzkiej dobywa na wierzch przyimoty.

Z tem zastrzeżeniem pojmując ubóstwo, jako ten stan, który nie jest bogactwem, pozwalając żyć bez pracy, ale też nie jest nędzą—można się na doktryny owych milionerów pisać w zupełności. W tem bowiem znaczeniu dążą te doktryny do zniesienia dwóch skrajnych ostateczności: nadmiaru bogactwa, który ubezwładnia i wśród samego tylko użycia doprowadza do degeneracyi—i nadmiaru nędzy, który doprowadza do rozpacz i łamie życiową energię. A złotymi czienkami wypisać warto tę zasadę, w której wszyscy przytoczeni milionerzy się zgadzają: dzieciom zostawić tylko dobre, dzielne wychowanie—społeczeństwu na jego rosnące socyalne potrzeby, zostawić majątki swoje. Byle oczywiście to wychowanie było równomiernem rozwinięciem władz umysłu, charaktera woli, dzielności fizycznej, słowem tego wszystkiego, co człowieka uczynić może użytecznym członkiem społeczeństwa.

HONORARYA SWATÓW.

Nader interesującą kwestyą rozstrzygnął niedawno rosyjski senat rządzący, mianowicie, czy opłatę swatów za skojarzenie małżeństwa należy uważać za prawną. Wyrok wydał sąd w sprawie cywilnej niedającego Rochlina, który w drodze sądowej domagał się od kupca Blumenthala zapłaty 450 rubli, należnych mu za stręczenie małżeństwa Blumenthala z córką kupca Bielińskiego, w stosunku 4 i pół kopiejek od każdego 100 rubli posagu, jak to jest przyjęte wśród żydów. Senat oddalił akcyę Rochlina, orzekając, iż pobieranie opłaty za stręczenie małżeństw sprzeciwia się zasadom moralnym. Tłómaczenie Rochlina, że małżeństwa u żydów nie są sakramentem, lecz tylko rodzajem umowy, nie uwzględnił senat. Uznał on, że przez namawianie do małżeństwa wpływają osoby trzecie na uczucie, wolę i rozum osoby, nie mającej może chęci do poślubienia proponowanego kandydata lub kandydatki. Wpływanie w tym celu na obcą wolę sprzeciwia się głównej zasadzie małżeństwa: obopólnej zgodzie mężczyzny i kobiety i należy je przeto uważać za niemoralne zarówno u chrześcijan jak i u innych wyznań.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umeblować równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy użyczenia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

„ŹRÓDŁO”.

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na „ŹRÓDŁO” i „KATOLIK” razem wyniesie będzie \$2.00

Prenumerata na sam tygodnik „ŹRÓDŁO”.....\$1.00

Prenumerata na sam tygodnik „KATOLIK”.....1.50

Tak pojedynczo jak i obydwie tygodniki płatne są caorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Ave.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyę, czy zechcą do pismu prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

SPIS KSIĄŻEK,

które wyszły z druku starannie opracowane językiem poprawnym i są do nabycia w redakcyi.....

„Katolika” i „Źródła”

Nar. Lincoln i Iszej Ave.

GENOWEFA Tom I. — powieść z wieków średnich nadzwyczaj interesująca. Cena 25 centów.

BOLESLAW Tom II. Cena 25c

KURPIE—przez J. Korzeniowskiego. Cena 25 centów.

HISTORIA POLSKA, Tom I, z 40 rycinami 50 centów

BIBLIA—Cena 25 centów.

KATECHIZM—mniejszy 10 centów

KATECHIZM—większy 25 centów

Broszura „O NIEZALEŻNYCH” Cena 5 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

2 loty w South Milwaukee.

Mam dwa loty w South Milwaukee przy katolickim kościele na sprzedaż lub w zamian za miejscową własność. Blizszych informacji udzieli Fr. Wierski, 1015 First avenue.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polsko-katolicką organizacyą w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacyi. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarsa Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacyi. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie przyjmuje się. Koniecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich nie ma na razie. Każde tow. lub grupa nowo-wstępująca płaci \$5.00 wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00, \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

WIEK.	Od \$450.	Od \$600.	Od \$750.	Od \$900.	WIEK.
18	.77	.98	.86	.60	18
19	.77	.98	.86	.60	19
20	.77	.98	.86	.60	20
21	.77	.98	.86	.60	21
22	.77	.98	.86	.60	22
23	.77	.98	.86	.60	23
24	.77	.98	.86	.60	24
25	.77	.98	.86	.60	25
26	.77	.98	.86	.60	26
27	.77	.98	.86	.60	27
28	.77	.98	.86	.60	28
29	.77	.98	.86	.60	29
30	.77	.98	.86	.60	30
31	.77	.98	.86	.60	31
32	.77	.98	.86	.60	32
33	.77	.98	.86	.60	33
34	.77	.98	.86	.60	34
35	.77	.98	.86	.60	35
36	.77	.98	.86	.60	36
37	.77	.98	.86	.60	37
38	.77	.98	.86	.60	38
39	.77	.98	.86	.60	39
40	.77	.98	.86	.60	40
41	.77	.98	.86	.60	41
42	.77	.98	.86	.60	42
43	.77	.98	.86	.60	43
44	.77	.98	.86	.60	44
45	.77	.98	.86	.60	45
46	.77	.98	.86	.60	46
47	.77	.98	.86	.60	47
48	.77	.98	.86	.60	48
49	.77	.98	.86	.60	49
50	.77	.98	.86	.60	50

Ubezpieczony na \$450.00, odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00
Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupę pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swerodzinny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie leżą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża

Po wszelkie informacje prosimy zgłaszać się do sekretarza generalnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; Emil Czarnecki, vice-prez.; Ignacy Górski, jen. sekr. Jakób Leszczyński, skarbnik; Franciszek Kocaja, I. radny; Franciszek Róga, II. radny; Feliks Skrentny, III. radny; Ks. Maksymilian Dorszyński, rada duchowny; Dr. K. Wagner, lekarz naczelny.

Po najlepsze i najnowszej mody

* FOTOGRAFIE *

....IDŹCIE DO....

fotografisty, N. L. STEIN,

452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz, gdy najety wózek żydowski trochę biednych sprzętów Stanisława i powiązane w paczki książki jego na Łotoczek przewoził, a akademik wychodził za nim w ulicę, ujrzał na schodkach w bramie raz jeszcze Sarę, która stała przytulona do muru, żeby jej kto nie spostrzegł i zdawała się czekać na go poeznaniem. Staś zbliżył się do niej, trzymając w ręku jej podarek, ale nie nie umiał przemówić, ona także stała w ustach nie znalazła, tylko nań oczy zwróciła tak silne, tak przejmujące wyrazem, jakby w nie wlać chciała całą potęgę serca, usiłując go pociągnąć ku sobie. Z tych oczu płynęły jak wczoraj dwie łzy młode, dwa strumienie żywota!

Alé w chwili ich spotkania, wybiegł z dolnych mieszkad, długo ze swą nienawistą dla goima przy muszony tać się stary Abram, bez pantofli, bez odzieży, w kaftanie tylko, z rozczochraną siwą brodą, a na widok jego wnuczka krzyknęła tylko i znikła. Abram z początku nie także nie mówił, ale jego ścięnięte usta, palające oczy i pięść podniesiona, zgnęły przekleństwami, których domyślić się było łatwo.

— Idź na stracenie psi synu! mruczał; idź do domu Izraela, a niech ci Klippes towarzyszą w drodze. Zamieciemy śmieci po tobie i zatrzymamy ślady nieczystych nóg twoich....

Dawid pokazał się w bramie idąc do sklepu, a stary Abram, który syna szanował i trochę się go lękał, wpadł zaraz do izdebki. Stanisław posunął się za wózkem swoim na Łotoczek.

Nim nowy człowiek przyrość potrafi do rodziny, którą mu los narzuca, kosztuje to wiele; potrzeba pracować nad sobą, patrzeć, poznawać się, przywykać, zrozumieć, pokochać..... a przytem wszystkim zapamiętać. Stanisławowi jednak nie

było to tak trudno, bo znalazł u Dormundowej coś więcej, niżeli miał w puszcze na strychu. A przecie i tamtą serdecznie mu żal było: tam miał nieograniczoną swobodę, spokój; tu wszystkie niemal jego chwile zabierał Karol, lub jego matka.

Karolek był dzieckiem pieszczonem, ale pocziwie i macierzyńsko; rozwinięto w nim wprawdzie uczucie do zhytku, ale obok tego surowe miał pojęcie obowiązków życia i szanował matkę, która go najszaleniej kochała. Wszystkie jej godziny poświęcone były jednemu dziecieniu, a jeśli z nim był nie mogła, to o nim tylko myślała, z nim się uczyła, nie odstępowała go wieczorem, nie odkrywszy i nie otuliwszy w łóżeczku i nie pobłogosławiwszy na sen nocny. Pierwsza zjawiała się z rana, gdy otworzył oczy, a ledwie ze szkół powrócił, już go chwylała w ganku, oglądała, witając jak z dalekiej podróży. Jeśli kiedy zabawił dłużej trochę, co tam niepokoju i tęsknoty! co przeczuć najkrośniejszy!

Karolek odpłacał miłość matki przywiązaniem najczulszem, a widząc, że w nim pokładała jedyne nadzieje, choć nieustannie wstrzymywany, pracował niemal nad siły, żeby zdobyć przyszłość więcej dla niej niż dla siebie. Nieraz gdy mu zgażała świecę i przymusiła, żeby spozął, wstawał po cichu w nocy i uczył się w łóżku tak, by obok w drugim pokoiku śpiącej matki nie obudzić.

Ten obraz pełny smutnego wdzięku ujął i Stanisława, choć w początku trudno mu było odpowiedeć wszystkim wymaganiom pani Dormundowej, w nieustannym zachwycie dla syna pragnął, żeby wszyscy kłękali przed jej bożyszcem. Dom składał się, jakęśm powiedział, z nich dwójka i ze starej Marty, służy domu, przywykłej do swej pani, nieustannie gderającej na wszystkich, ale pracującej za cztery. Pdziałała ona uwielbienie matki dla panicy, ale i Karolkowi czasem dostawało się od niej przy nadarzonej zrzeczności. Musiał znosić szykanie, uwagi, przestrogi i nieskończone monologi starej Marty, która, gdy raz poczęła naukę moralną, nie jej już od wynętrzenia się zupełnego powstrzymała

nie mogło. Nie wiem czy sama pani Dormundowa tak bacznie, tak pilnem okiem obejrzała przybysza jak ona. Przeglądała mu się z drugiej izby przez szparę, stawała przyniosłszy co do pokoju, bez ceremonii badając twarz jego, minę i wydychając powoli do rozmowy.

Zdobyła się nawet w interesie ogółu na chytróść, udawała spokojną i łagodną, nie napadając z góry na lokatora, aby go nie onieśmielać. Ale po kilku dniach, gdy wyczytała niezwykły wcale charakter Szarskiego, wzięła go z innymi pod panowanie swoje i zaprzęgała do słuchania gderalstwa. Staś uśmiechał się, nie niecierpliwiał się wcale i tem sobie zaraz łaskę starej służy pozyskał.

Łatwo mu też przyszedło przywiązać się do pani Dormundowej, gdy ją bliżej poznał. Miłość macie rzyńska, stanowiąca jej życie, dobroć, pobożność i wieczna, nieschoząca z czoła tęsknota, bo nigdy tam na jej twarzy od lat wielu nie powstało wesele, podbiły go zupełnie. Karolek, który nie miał przyjaźni, a przezuwał go w Stanisławie, rzucił się ku niemu z całym zapałem młodej duszy.

I tak poszło dalej, choć zaprawdę i tu nie otaczało go róża! Na domku lichym i podrujnowanym miała wdowa długi, dochód z wynajęcia szał w większej części na opłacenie procentów i wydatków gruntowych, grosza było szczupło, a często, bardzo często, chleb, mięso i mleko brało się na kredyt w sklepikach. Winni byli Żydom, lichwiarzom, nielitościwym przekupnikom tak, że często jakoś sprzedawano za bezcen, by zaspokoić ich nieznośne nalegania. Gdyby nie Marta, która gorąco stawała w obronie pani i gotowa była nawet wziąć się do miotły, częstoby pani Dormundowa z domu przed wierzycielami uciekać musiała. Biedne kobieciecko wdychało, modliło się, płakało, chodząc do swoich krewnych darennie i tak dzień za dnem żyło się nadzieją, że gdy Karolek szkoły skończy, gdy wyjdzie na doktora, zaczną się jaśniejsze lata i trochę przyjdzie spokoju, choć na siwe włosy.

Ileż to żywotów ludzkich, podsypanych tylko nadziejami, które się nigdy nie ziszczą, wlecze się

tak do końca, do grobu, otoczonych ciemnością... Ale Bóg policzy tam kiedyś cierpienia nasze, na które płacze ciało, na których zyskuje dusza.

Jednego południa, gdy Staś, korzystając z chwili wolniejszej, pracował dla siebie, w dziedzińcu usłyszał głos obcy i Marty, razem prawie wymawiając imię jego. Zdziwiło go to, bo rzadko kto do niego przychodził. Wyjrzał oknem i zobaczył zupełnie nieznajomą osobę. Był to jakiś jegomość, niby Żyd elegant, niby komisant sklepowy, w ubraniu modnem, w jasnej chustce na szyi, z łaską o gałce brązowej, którego widać z początku Marta wzięła za podrętnego jakiegoś wierzyciela, sztuką chcącą się natręścić do domu i mocno broniła mu do niego przystępu.

— Czego wasan tu chcesz? mówiła zajmując sobą całe schodki. A jak tu i jest Szarski, to co?

— Potrzebuję się z nim widzieć.

— A czegoż się z nim potrzebujesz z nim widzieć?

— No! a tobie co do tego?

— Jak to, co do tego? Patrzaj-no go! a przecież to ja tu utrzymuję porządek i wiedzieć muszę, kto do mego lokatora przychodzi!

— A mieszka tu u pani Dormundowej jakiś Szarski?

— Patrz! już wie i o Dormundowej!

Zaścierpliwiony elegant już się odwracał i splunął, chciał nazad odchodzić, gdy Szarski spostrzegłszy go i słysząc nazwisko swoje, sam wyszedł w ganek. Przybyły jakby się domyślił go, ukłonił się i żywo zapomniał.

— Pan Szarski?

— Ja jestem.

— Patrzcie! a to się nawet nie znają! Ki kaduki! odsuwając się już zawołała Marta do siebie. Byłe nie do jejmości, niech sobie idzie, choć r y b eń k a niegrzeczny.

Marta miała przysłowie r y b eń k a, które zbyt często powtarzała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)